



Joanna Duda-Gwiazda

część II z II

Sygnatura notacji: **N1459**

Data urodzenia: **11.10.1939 r.**

Data nagrania: **22.06.2020 r.**

Miejsce nagrania: **studio nagrań Radia Gdańsk, Gdańsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Marzena Bakowska**

Czas nagrania: **część I: 49 min, część II: 55 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Myślę, że może przejdźmy już do 1980 roku.

Dobrze.

Bo między innymi właśnie członkowie czy też sympatycy WZZ-ów stoją właśnie u początków strajku 1980 roku, bo choćby zwolnienie pani Anny Walentynowicz, bardzo ważnego, można powiedzieć, sympatyka czy wręcz członka WZZ-ów, bo w jej mieszkaniu odbywały się spotkania, spowodowało, że ten strajk wybuchł.

W ogóle wybuchł, tak.

Jak pani się dowiedziała o strajku, jakie były pani pierwsze odczucia związane ze strajkiem? Jak pani się zaangażowała w bycie w stoczni?

Proszę pani, myśmy akurat byli na urlopie w lipcu jeszcze, ponieważ już strajki toczyły się tam od Lublina poczynając, do Gdańska to dotarli chyba do Tczewa, już nie pamiętam. Ja jeszcze Andrzejowi mówię: „Słuchaj, musimy w lipcu pojechać na urlop, bo w sierpniu to już może być trudno z urlopem”, więc widać było, że sytuacja tak narasta, prawda? I pojechaliliśmy w góry, no i dostaliśmy informację od ojca Andrzeja, że mama jest w bardzo ciężkim stanie, więc my w pociąg i do Gdańska, i właściwie to był powód, to była przyczyna, dla której myśmy w ogóle zdążyli na tę całą sytuację wrócić, dlatego że 7 [sierpnia] wyrzucili z pracy Anię. Ją tam co trochę wyrzucali, ale w tym

momencie to już wyglądało to dosyć groźnie, no więc powstała taka ulotka w obronie Anny Walentynowicz, chyba do tego była dopięta, do niej była na drugiej stronie instrukcja jak strajkować, no to zostało wydrukowane i to trochę tam czasu zajęło, ale myśmy już tego nie rozdawali, to już rozdawała młodzież, że tak powiem, chyba studenci, może też ci nasi koledzy, którzy byli wyrzuceni z pracy, bezrobotni w tym momencie. No i rozdali, to było wiele tysięcy, nie pamiętam, kto drukował to, prawdopodobnie Piotrek Kapczyński - nie Piotrek Kapczyński, Boże, ten kolega, który umarł w Stanach. Butkiewicz, Butkiewicz chyba organizował ten druk, a Andrzej siedział u mamy po prostu, siedział tam całymi dniami, no bo mama była mało przytomna, on tam próbował, no kiepsko z nią było po prostu. Dzielili się z ojcem tymi dyżurami przy mamie, no ale tu było już po tym przygotowaniu tych ulotek, no to już było wiadomo, że ten strajk, prawda, wybuchnie, i pamiętam, że chyba 14 [sierpnia] się zaczął, tak? Ale wcześniej... Moment, bo...

Zwolniono panią Anię.

Zwolniono panią Anię, ale pierwszy strajk zorganizował... a, tak, 14 [sierpnia], to tak: 14 [sierpnia] zaczął się strajk w Stoczni Gdańskiej i ten strajk prowadził Borusewicz z Wałęsą. Andrzej przygotowywał strajk w Elmorze, myśmy wtedy pamiętam w nocy w jakimś mieszkaniu Janusza Satory, Janusz Satora tam był ze stoczni...

Z Elmoru.

Z Elmoru, i myśmy wtedy właśnie wpadli na ten pomysł, znaczy wpadli na ten pomysł, że muszą być wspólne, jak będzie ten Międzyzakładowy Komitet Strajkowy koordynujący całość, to należy opracować listę tych postulatów, które będą negocjowane łącznie, prawda, przez cały strajkujący świat, natomiast postulaty zakładowe typu tam żeby w galwanizerni tam zainstalować, powiedzmy, jakąś tam ochronę przed oparami, to to może być negocjowane z dyrekcją, a nawet dla przemysłu okrętowego to z tym Zjednoczeniem, że te postulaty będziemy negocjować potem z tymi niższego szczebla władzami, natomiast trzeba wyodrębnić te postulaty, które mogą być rozstrzygnięte tylko na szczeblu centralnym, i to był dobry pomysł, bo w ten sposób myśmy żądali, prawda, przyjazdu Komisji Rządowej do rozpatrzenia tych postulatów. No i tych postulatów tam ostatecznie się uzbierało chyba dwadzieścia jeden, wiem, że ostatni to Stefan Lewandowski, też nasz kolega z WZZ-ów, on miał jakiś problem dotyczący pracy czterobrygadowej, no bo to w porcie był taki problem, a w stoczniach na przykład nie było tego. No więc tam doszedł ten dwudziesty pierwszy postulat, i co było ciekawe, ludzie, którzy... Aha, może po kolei. Więc jak ten strajk się zakończył, Wałęsa odśpiewał hymn, wszyscy się rozchodzą do domu, jedni ze spuszczonej głowami, drudzy zadowoleni, że już idą do domu, te trzy dzielne panie ratują sytuację, bo stają na bramach i zatrzymują, my biegniemy do Elmoru, no bo już nic po stoczni, no i tam Andrzej prosi ludzi, żeby zgodzili się na to, żeby teraz Elmor był zakładem wiodącym. No więc to trzeba przyznać Elmorowi, że się zachował wtedy bardzo dobrze, i jak była już ta zgoda na to, bo ludzie mówili „stocznia nas zdradziła”, to już można było zapraszać ludzi do MKS-u. Pojechaliśmy jakąś taką zdezelowaną machiną jeżdżącą, nie wiem, czy to Nysa była czy Żuk, czymś takim objechaliśmy tutaj najpierw na ulicy... jak się nazywa ta ulica od...

Jana z Kolna?

Nie, nie Jana z Kolna. Tam, gdzie były wodociągi.

Wałowa?

Wałowa, Wałowa. Na Wałowej, no to tam jeszcze Andrzej się zatrzymywał, bo trzeba powiedzieć, że strajk - proszę bardzo, ale nie można ludziom w mieście zamknąć wodę, zamknąć gaz, prawda, wyłączyć prąd. Strajk nie może być tak bardzo uciążliwy, komunikację trzeba trochę ograniczyć, ale strajk nie może być w taki bardzo dotkliwy sposób dotykać ludzi, bo się odwrócą przeciwko strajkującym. I potem objechaliśmy tam chyba któryś z portów, zajezdni autobusową, a jak już benzyny nam zaczęło brakować i jak jechaliśmy Wałową z powrotem do Elmoru, to tam na murze siedział chłopak z biało-czerwoną flagą. No więc tam podjechaliśmy, pytamy, on mówi: „Mało nas zostało, wszyscy siedzimy na murach z flagami biało-czerwonymi, żeby miasto widziało, że stocznia strajkuje”. No to po prostu miód w nasze serce, ale jeszcze podjechaliśmy pod Elmor i powiedzieliśmy, że jak ktoś przyjdzie do MKS-u to proszę przysłać tych ludzi do stoczni, no i w ten sposób powstał MKS. I MKS to już można powiedzieć to był drugi strajk, bo ten pierwszy to był prowadzony, tak jak mówię, w obronie, prawda, Ani, przywrócono Wałosę, tam było nawet jakieś takie podpisane porozumienie, dosyć słabe moim zdaniem - jakaś podwyżka płac oczywiście, no ale nie miało tego charakteru, jaki miał ten strajk już prowadzony przez Wolne Związki Zawodowe, no bo tak prawdę mówiąc myśmy tam nadawali ton, a ludzie, którzy przychodzili, te komitety, delegaci Komitetów Strajkowych, to ku naszemu zdumieniu oni tak jakby... myśmy potem wyliczyli, że chyba jednego „Robotnika Wybrzeża” to musiało trzydzieści osób czytać, bo wszyscy mieli prawie podobne postulaty [śmiech], i zawsze były gdzieś te Wolne Związki Zawodowe, jako pierwszy lub drugi [postulat], ale też takie, żeby nie karać za strajki, prawda? Wszystkie te takie, powiedzmy, polityczne swobody, to wszystko te postulaty uwzględniały. Jeden był problem, to do tej pory nie wiem, czy myśmy źle zrobili czy dobrze, no bo pojawiały się żądania wolnych wyborów. Ja byłam przeciw temu, bo się bałam, że po pierwsze, jeśli my sobie życzymy, żeby przyjechała Komisja Rządowa z nami negocjować, no to wiadomo, że jeśli zgodzą się na wolne wybory to znaczy, że oni abdykują, prawda? No to nie można tego wymagać od żadnych ludzi i po prostu nie ma to sensu. A jeśli jak to niektórzy argumentowali: „Ale my możemy użyć tego jako karty przetargowej to my rezygnujemy z wolnych wyborów”, no to tak, rezygnujemy z wolnych wyborów, no to znaczy rezygnujemy z niepodległości, więc po prostu miałyby to fatalny wydzwitek propagandowy, i z tego powodu wolne wybory z bólem serca skreśliśmy. Dwadzieścia jeden postulatów jest powszechnie znane, to nie ma co tego omawiać.

A który z tych postulatów był dla pani najbliższy?

Wie pani, tam był taki postulat, który szczerze mówiąc jakoś tam podsunęłam trochę - tam był taki postulat, żeby reformę gospodarczą poprzedziła powszechna dyskusja i ujawnienie wszystkich, taki raport o stanie państwa i sposoby wychodzenia z jakiejś tam zapaści gospodarczej, a to dlatego, że myśmy naprawdę dużo czasu z Andrzejem poświęcali zastanawianiu się, jak wyjść z tego systemu, prawda? Z politycznego no to wiadomo, ale tego systemu nakazowo-rozdziałczego tej gospodarki, i muszę powiedzieć, nie będę tu teraz robić wykładu, co myśmy wtedy tam powymyślali, ale mieliśmy pewne, zupełnie zresztą, wydaje mi się, racjonalne i dobrze przemyślane propozycje. Jedno doświadczenie było właściwie nawet zrealizowane, mianowicie gdzieś tam za Gomułki pozwolono zakładom na produkcję dodatkową, pozaplanową, czyli tak: wykonują plan, ale mogą jeszcze oprócz tego coś tam więcej zrobić

i tę nadwyżkę mogą przeznaczyć wedle własnego uznania, no i to było zdumiewające. Ja wtedy pracowałam w stoczni jachtowej, myśmy budowali jachty, ale w ramach produkcji dodatkowej robiliśmy wiosła do kajaków. W ramach jakiejś produkcji dodatkowej ktoś tam w Elblągu produkował te kajaki. Wie pani, w ramach produkcji dodatkowej szyliśmy żagle na przykład również dla prywatnych jachtów i po prostu zakład zupełnie dobrze funkcjonował, i tak się działo w całym przemyśle. Okazało się, że po pierwsze, powstawała produkcja potrzebna, bo robiło się tylko to, czego rynek oczekiwał, i powstawały dosyć znaczne, prawda, korzyści. Myśmy chyba nawet jakąś halę budowali z tych dodatkowych [wyrobów] i sądziliśmy, że ten sposób, który nie zrywa kooperacji, nie rujnuje, powiedzmy, całej struktury gospodarki, bo gospodarki nie da się tak zatrzymać, a teraz puszczamy ją innym torem, bo to jest materia i to są ludzie pracujący w tym, i równocześnie zostaje czas, tam ekonomiści mówią na alokację kapitału, prawda? Na alokację nie ma bezrobocia, bo jeśli gdzieś ta produkcja już nie wymaga tylu ludzi to oni sobie zdążą znaleźć pracę w tej produkcji, która ma zbyt, prawda? I że jest to naprawdę najlepszy sposób transformacji gospodarki, tej, którą mamy, w gospodarkę wolnorynkową, normalną. Myśmy nie zakładali, że nie może być przedsiębiorstw państwowych, ale że jest swoboda zakładania przedsiębiorstw prywatnych. I jeszcze pamiętam, że już potem tak całkiem teoretycznie żeśmy sobie rozmawiali, czytali, jak duży sektor państwowy jest konieczny, żeby na zasadach, prawda, prywatnych ta gospodarka funkcjonująca nie spowodowała znowu innych kłopotów typu na przykład monopol cenowy czy zawyżanie cen, że jeśli zostanie 10% gospodarki podporządkowanej decyzjom państwa, to to pozwoli w razie czego regulować te przedsiębiorstwa całkowicie prywatne, nastawione, powiedzmy, teoretycznie tylko na zysk, i tak rzeczywiście w praktyce wygląda, bo ja pamiętam, jak rosły bardzo wysoko ceny paliwa w stacjach benzynowych to w Nowym Sączu szpital po prostu urządził stację benzynową dla karettek, żeby taniej miały paliwo, no to oczywiście ludność się o tym dowiedziała i ta stacja miała takie kilometrowe ogonki, i wie pani, że stacje benzynowe w tym mieście musiały obniżyć ceny. No więc ten sektor prywatny pozwala doskonale, powiedzmy, kontrolować, regulować całą gospodarkę, więc te sprawy gospodarcze wydają się bardzo ważne i dlatego chciałam, żeby taki punkt się znalazł, no bo o te sprawy polityczne to wiedziałam, że wszyscy będą zabiegać, bo to są oczywiste, widoczne i, jak by to powiedzieć, bezdyskusyjne.

Wróćmy do samego strajku. Pani mąż mocno zaangażowany jest w negocjacje. Jak pani była zaangażowana, czy państwo w ogóle wychodzili ze stoczni, czy państwo byli cały czas na miejscu?

Cały czas byliśmy na miejscu, a przed samymi negocjacjami przygotowanie się w prezydium z Wałęsą, to szkoda by było czasu, byłoby to nawet bardzo szkodliwe, gdyby się z nim opracowywało jakąś strategię, bo już jak ma przeciwnik znać strategię to lepiej pójść na żywioł i na happening taki, no ale chcieliśmy się we dwójkę naradzić, a ja już byłam strasznie zmęczona, myśmy tam w ogóle nie spali. Nie wiem, czy to był dzień czy dwa dni przed negocjacjami, kiedy już oni mieli przyjechać na pewno, ktoś nam podstał z bramy taki stoiczek Neski, no i wie pani, co tam było w tej Nesce to nie wiem, ale ja po prostu straciłam przytomność. Andrzej na szczęście nie pił, dlatego że on na wrzody żołądka chorował i tej Neski nie pił. No i ja byłam załatwiona, no, i to było straszne, bo potworny ból głowy, od tego czasu mam podwójne widzenie, mam utratę równowagi. To było jakieś bardzo ciężkie zatrucie jakimiś środkami takimi psychotropowymi, no to byłam wyłączona. Z trudem się potem z tego wygrzebałam i miałam takie dziwne uczucie, że muszę pilnować, żeby mi głowa nie wysiadła, i tak człowiek czuje, że mózg jest atakowany. Nie ma co o tym opowiadać, ale to naprawdę była bardzo ciężka choroba. No i z tego jakoś wylazłam potem i dopiero potem, już

po strajku, tam starałam się, ale nie mogłam mężowi pomóc w czasie negocjacji, no niestety.

Czyli gdzieś pani, nie wiem, zatruta tą substancją, którą ktoś w tej kawie umieścił, leżała gdzieś tam czy odpoczywała?

Więc wie pani, jakoś mnie tam ludzie zaprowadzili do szpitalika, ale ja z tego szpitalika uciekłam, bo się bałam, że ktoś mnie przyjdzie dobić po prostu, tak na to patrzyłam, i się po prostu wyniosłam ze stoczni.

Jak pani odebrała już ten finał strajku, podpisanie porozumień?

Ja tam oczywiście z oddali trochę podsłuchiwałam tę Wolną Europę i inne te, i rzeczywiście wydaje mi się, był taki niebezpieczny moment: najpierw to było coś takiego, że Stocznia Szczecińska podpisała dzień wcześniej, i to było dość duże zagrożenie dla naszego strajku, a tu jeszcze podstawowy, niespełniony warunek - więźniów politycznych wypuścić, prawda? Na szczęście to się... Andrzej mi potem mówił, że był w strasznym stresie, dlatego że właściwie musiał się zgodzić na to, że nie wszyscy jeszcze wyszli, bo on to negocjował z Jagielskim, no ale z kolei było też takie ryzyko, że jeśli będziemy czekać, aż wszyscy wyjdą, no to będzie też niedobrze, dlatego że wtedy komuchy mogą trzymać tam i trzymać, prawda, no bo się nie da jeszcze go wypuścić albo coś tam, i ci ludzie teraz, którzy już strajkują długo i ciężko, mają przedłużać ten strajk, więc to też było niedobre, no ale jakoś tak zaufałam temu Jagielskiemu, nie miał właściwie innego wyjścia, i doszło do zakończenia, podpisania tego porozumienia, zakończenia strajku, no i jednak wszystkich wypuścili, prawda? Wszyscy wyszli, bo wtedy przed samym, już tak pod koniec strajku, to wtedy aresztowano właściwie ludzi z opozycji w całej Polsce, bo i w Warszawie, i we Wrocławiu, myśmy tylko dostawali coraz [więcej] komunikatów, skąd, prawda, ile tam tych osób aresztowanych. Jakie było uczucie po zakończeniu strajku? Przede wszystkim to, wie pani, trudno mówić o uczuciach, bo teraz „Solidarność” trzeba zbudować, tak? [śmiech]

Czyli do pracy?

Czyli do pracy. Na zasadzie porozumień to myśmy byli, MKS przechodził w MKZ, to było zapisane w porozumieniu, czyli automatycznie jeśli byłam w prezydium MKS-u to znalazłam się w prezydium MKZ-et. To polegało na tym, że przenieśliśmy się najpierw do takiego domu, takiego lokalu we Wrzeszczu, przy Dworcowej bodajże, tam niedaleko. Małe to było, kiepskie warunki. Potem do tego hotelu robotniczego i do końca, do stanu wojennego tam była siedziba, prawda, MKZ-et. Pracy było po prostu ponad siły, ponad miarę, ponad możliwości czasowe, no bo jeszcze oprócz organizowania się związku, no to jeszcze była cała masa różnych problemów, z którymi ludzie przychodzili, często takich prywatnych, no i [nie] wiadomo było, co z tym wszystkim zrobić, no bo każdy chciał, żeby związek mu teraz pomógł. Były oczywiście również całe procesje jakichś, powiedziałabym, prowokatorów - przychodzili jacyś antysemita, różne rzeczy, no ale równocześnie „Solidarność”, znaczy związek organizował się tak szybko, tak jak szybko strajk narastał tak szybko się organizował, no i już te komisje podejmowały po prostu normalnie działalność. Bardzo trzeba było pilnować tego, żeby nie przepisywały się całe organizacje, tylko pilnowaliśmy zasady, że musi to być indywidualna decyzja każdej osoby, że przystępuje do tego nowego związku. Taką moją specjalnością w tym MKZ-ecie to było, że ja rozróżniałam fałszywki doskonale, to znaczy na przykład jak się pojawiały jakieś ulotki, jakieś postulaty, różne papiery i nawet czasami były fałszowane podpisy, że to prezydium albo tam MKZ, czy to nasze czy

nie nasze. Ja widzę, że myśmy tego nie organizowali i nie pisali, a zamęt był dosyć duży, bo właśnie wtedy chyba, nie wiem, jak to wyglądało od strony zaleceń Komitetu Centralnego, ale chyba była pierwsza dyrektywa taka, że wszyscy entuzjastycznie zapisujemy się do „Solidarności” - tak mi się wydaje - i w nadziei, że po prostu ten element związany z władzą przejmie tę „Solidarność”. Co prawda rzeczywiście były takie sytuacje, że powstawały tak zwane związki autonomiczne, to znaczy oni nie chcieli być w „Solidarności” ale mimo to nie byli jakimś koniem trojańskim, i moim zadaniem było rozsądzanie tego. Muszę powiedzieć, że strajk musiał wyrzucić na ludziach w Polsce jednak ogromne wrażenie i rzeczywiście to potem opowiadali, że przyjeżdżali tu do Gdańska, podchodzili pod tę bramę i mówili, że oni są w wolnej Polsce. Atmosfera tej otwartości, tej takiej rzeczywiście wspólnej sprawy była tak przekonująca, że ludzie się dobrze czuli z tym, i to chyba spowodowało, poza tym myśmy, broń Boże, nie strajkowali na smutno i cierpiąco, tylko na ile się dało, no to wszyscy starali się zachować dobre zdrowie i dobry humor, dobre samopoczucie, i ten strajk przyciągał, chociaż oczywiście dość łatwo było dostać przepustkę na strajk, ale jakieś tam obostrzenia oczywiście były, ale ci, którzy wchodziłi na ten strajk, to się okazywało, że każdy zaczepiony pracownik stoczni był w stanie opowiedzieć z detalami wszystko, co tego strajku dotyczy, cele bieżące, cele dalekosiężne, i to była taka wielka lekcja demokracji też, i to chyba się ludziom spodobało, i do nas to było potem zdumiewające. Ludzie przyjeżdżali, jechali całą noc gdzieś tam ze Śląska, żeby tutaj przyjechać pod tę bramę, dowiedzieć się, co to za strajk, dostawali od nas ulotki i jechali już organizować to samo u siebie, więc po prostu to się udało, udało się ta formuła.

A jakie były nastroje w momencie, kiedy państwo pracowali właśnie przy budowaniu struktury tego Niezależnego Związku Zawodowego „Solidarność”? Jakie wtedy te nastroje były, czy dużo osób przyjeżdżało tutaj do Gdańska, właśnie chciało się czegoś więcej dowiedzieć?

No więc już właśnie o tym mówię, bo to się zaczęło jeszcze w strajku, prawda? I ja myślę, że to, że z nami jednak podpisano porozumienie, to się wzięło również z tego, że po prostu ten strajk się zaczął niesamowicie szybko rozszerzać i była groźba, że wkrótce będzie strajk generalny, czyli że oni muszą się pospieszyć i to porozumienie [podpisać], oczywiście z nadzieją, że się nas uda, prawda, przekupić, rozsądzić od wewnątrz, przestraszyć i tak dalej, ale że sytuacja wymaga, żeby to porozumienie podpisać. Myśmy mieli pewien kłopot, bo strajk prowadziły Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża, no bo tak się nazywaliśmy, a potem te Wolne Związki Zawodowe Wybrzeża zawarły porozumienie, no i teraz był problem, czy to porozumienie obejmuje dokąd sięga to wybrzeże. Mój mąż wszystkim tłumaczył, mówił: „Wybrzeże to jest tak od Bałtyku po Tatry” [śmiech], ale Rozpłochowski chyba się chwalił, że on dopiero 4 kwietnia, bo oni tak właściwie zaczęli strajk po strajku, ale że oni tam wnieśli taki postulat, że te porozumienia gdańskie mają być rozszerzone na cały kraj - nie, nie zaprzeczam, nie potwierdzam, bo nie pamiętam, ale bardzo możliwe, że tak się właśnie stało, no a u nas chcieli się wszyscy zarejestrować. Ja pamiętam Huta Krosno dzwoni, huta szklana, prawda, z najdalszych zakątków Polski, no i myśmy ich rejestrowali, no co mieliśmy zrobić? Wszystkich rejestrowaliśmy, ale na wszelki wypadek radziłyśmy im, żeby oni w razie trudności po prostu powoływali się na konwencję. Konwencja niezależnie od tego, czy podpisane porozumienie czy nie, to dawała nam prawo, prawda? No ale to wydaje mi się, że większych kłopotów wtedy ludzie nie mieli, trudno powiedzieć. Jeśli coś szło za łatwo, to z kolei Andrzej podejrzewał, że to jest też coś nie w porządku, i też pamiętam, że kiedyś tam rozmawiali z Andrzejem jacyś koledzy z jakiejś Komisji Zakładowej, no i mówią: „Dyrektor tak od razu nam gablotkę dał i pensję nam będzie płacił i coś on taki miły”, a Andrzej mówi: „Pewnie coś źle robicie”. Coś tam pogadał z nim, a potem oni dzwonią: „Andrzej, wszystko w porządku. Już nam wziął gablotkę” [śmiech]. Czyli ludzie, wie pani, ja myślę, że Polacy są inteligentni,

tak? I że to wszystko między innymi dzięki temu tak się dobrze udało.

Pani mąż w tym czasie budowania tych struktur często wyjeżdżał.

Praktycznie to go nie było, wie pani, od samego początku, to znaczy może po kolei, bo tak: strajk się zakończył z końcem sierpnia, powoli tutaj przenieśliśmy do jednego budynku, do drugiego budynku, a „Solidarność” powstała dopiero 17 września, ponieważ 17 września, ponieważ powstawały te komitety regionalne, struktury, nasze prezydium zwołało zjazd tych struktur regionalnych. Właściwie to mieliśmy w planie, żeby wydać tu jakąś buńczuczną rezolucję dotyczącą 17 września, żeby ludziom przypomnieć, co się wtedy stało, prawda? No bo te fakty były tak długo ukrywane, że jakieś takie oficjalne powiedzenie: „Ludzie, pamiętajcie, bo to jest rocznica napaści Związku Radzieckiego w czasie II wojny światowej”, i chyba taka rezolucja została podjęta jakaś patriotyczna, no ale równocześnie wynikł problem, że wszyscy ci ludzie tu przyjechali i chcieli po prostu się połączyć w jeden związek. Myśmy mieli trochę obiektywności: to brało się stąd, że tak się zastanawialiśmy na przykład - u nas jednak ten długi strajk, prawda, to przygotowanie jeszcze z tymi WZZ-ami spowodowało, że mieliśmy nadzieję, że związkowcy w Gdańsku poprowadzą dobrze ten związek, ale na przykład tam, gdzie nie było wcześniej jakichś takich, nawet jak była jakaś opozycja to na pewno nie robotnicza ani pracownicza, a strajku nie było, no bo w strajku to się wytwarzają, prawda, i więzi i poglądy, no to, że to może być kłopot, ale po tym się okazało, że gdyby nie te regiony to my byśmy tu poległi w walce z Wałęsą, bo jednak on był mocny, miał dobre poparcie i bezpieka tutaj miała rozpracowaną całą tę sytuację personalnie i operacyjnie, tak że w sumie „Solidarność” uratowały te regiony, nie region gdański. Potem była jeszcze taka ciekawa próba rozbicia, znaczy wszystkie plany, które bezpieka przygotowywała przeciwko „Solidarności” i mimo całej sprawności bezpieki i szybkości, przypuszczam, że oni naprawdę mieli tęgich intelektualistów w swoich szeregach, ale po prostu myśmy byli szybsi, i to im wybijało. Przygotowanie jakichś operacji trwa, prawda, również przygotowanie takie operacyjne ludzi i tak dalej, no a tymczasem myśmy zupełnie nieświadomie im to rozbijali. Była próba rozbicia związku w takiej osi Szczecin-Łódź-Jastrzębie: Szczecin to był Jurczyk TW „Święty”, w Łodzi był Mazur, tam miał duże wpływy TW Andrzej, o ile pamiętam, a w Jastrzębiu to był po prostu w ogóle jakiś tam komunista z krwi i kości, który wcale nawet nie ukrywał, że jest jakimś sekretarzem, nie pamiętam, jak się nazywał, i oni mieli założyć Związek „Jedność”, jak myśmy jeszcze nie byli zorganizowani w ogólnopolskim związku, ale w międzyczasie już był ten 17 wrzesień i została ustanowiona, powołana „Solidarność” ogólnokrajowa i „Jedność” już nie powstała, a ja się po tym dziwiłam, dlaczego gazетка szczecińska nazywa się „Jedność”, dopiero ktoś mi uświadomił, że to miała być gazетка tego związku, i po prostu ten entuzjazm, ta szybkość i zdolności organizacyjne, które się ujawniają u Polaków jak trzeba, spowodowały, że się te wszystkie początkowe plany rozbicia czy zablokowania „Solidarności” nie udały.

Jak wyglądało wtedy państwa życie prywatne?

No w ogóle nie wyglądało [śmiech], po prostu, co ja tu będę mówić o naszym życiu prywatnym, wie pani.

Mąż w rozjazdach.

Mąż w rozjazdach, on w ogóle spał tylko chyba w pociągach. Jak tu był, poza tym myśmy mieli początkowo posiedzenia prezydium dwa razy dziennie, rano i wieczorem, a jeszcze po posiedzeniu wieczorem to jeszcze trzeba było przygotować dokumenty, opinie, sposoby tam przeciwdziałania jakimś tam pomysłem propagandowym władzy

na następny dzień, a jak już mieliśmy takie różne dokumenty opracowane to się zjeżdżało - zjeżdżało, windy nie było - schodziliśmy na dół, do podziemi, gdzie nasi koledzy z WZZ-ów pełnili ciężką usługę drukarzy. Oni to drukowali, na rano było, no i tak wyglądała praca, więc myśmy już w końcu byli do tego stopnia bezczelni, że na przykład jak się kończyła, a myśmy nie mieli przecież samochodów, jak się kończyła działalność, znaczy nasze te wszystkie narady i obowiązki w MKZ-ecie, to zadzwoniliśmy do kogoś ze znajomych, kto mieszkał blisko i mówiliśmy: „To przygotujcie nam jakieś łóżko i coś do zjedzenia”, i ludzie to robili - muszę powiedzieć, że zawsze im za to będę wdzięczna - no i od nich już szliśmy rano do pracy znowu. Andrzej jeszcze właśnie jeździł, zaczęło mu trochę zdrowie szwankować, tam w jakimś momencie zemdlął chyba na lotnisku, bo wtedy akurat samolotem wracał. Wiem, że piloci podjęli taką uchwałę, że Gwiazda leci zawsze, a to [dlatego, że] oni byli mu bardzo wdzięczni za jedną rzecz: mianowicie pracownicy LOT-u też chcieli należeć do „Solidarności”, ale Andrzej im wyperswadował. Powiedział: „Będziecie nas wspierać, to bardzo dobrze, ale po prostu wam wygodniej jest...” - oni oficjalnie chyba nie należeli do tych Międzynarodowych Związków Pracowników Lotnictwa, ale mogli się zawsze powoływać, i to im dawało lepszą, że tak powiem, pozycję wobec dyrekcji, wobec władz niż to, gdyby byli w „Solidarności”, a myśmy chyba nawet mieli to jako uzgodnione, że nie będziemy wchodzić między międzynarodowe zrzeszenia związków zawodowych, no i oni byli tak zadowoleni, że honor uratowali, pomagać nam mogą, a nie muszą rezygnować, prawda, z pewnych... Andrzej mówi: „Jeszcze my jesteśmy związkiem zawodowym, to przecież nie chcemy, żeby wam się pogorszyło, to jest normalne, więc byłoby głupotą z naszej strony gdybyśmy was do tego zachęcali”, ale oni podjęli jakieś takie porozumienie, że Andrzej leci zawsze, no i to wyglądało w ten sposób: wtedy jeszcze nie było porwań samolotów, więc Andrzej jeździł sobie po prostu w kabinie jak nie było tu miejsc albo w ogóle był zapraszany do kabiny pilota. Tam zawsze jest jedno miejsce jeszcze wolne i sobie tam siedział i mi opowiadał potem, jak świat pięknie wygląda. To nie było żadne dygnitarstwo, bo już tu kiedyś komuś to opowiadał, mówi: „Tak, to tak się panoszyła ta władza »Solidarności«”, ja mówię: „To żadne przywileje, to była po prostu konieczność”. To była konieczność, bo Andrzej w dobę potrafił objechać trzy regiony - jeden w Rzeszowie, drugi w Szczecinie, no bo ciągle się coś działo, prawda, ciągle były jakieś konflikty, tak że to po prostu były warunki, jeśli nie leciał to po prostu spał w pociągu, jeździł pociągami.

Jak pani przyjęła to, że pani mąż kandydował na przewodniczącego związku?

Wie pani, wydawało mi się, że to jest konieczne, bo jeśli Andrzej mówi: „Wafęsa robi to i to źle”, prawda, krytykuje tego Wafęsę, a równocześnie sam by nie zgłosił swojej kandydatury, chociaż nie mieliśmy żadnych złudzeń, było wiadomo, że nie wygra, prawda, no to to jest, wydaje mi się, nie w porządku, że jeśli ma inną koncepcję związku to musi zgłosić kandydaturę, no i tak się stało i, co było oczywiste, przegrał, i już, no ale tak, myślę, że to jest OK.

A jak pani właśnie oceniała ten pierwszy Zjazd?

Ja nie dostałam się na delegata, bo za wcześnie odkryłam karty, że nie lubię Wafęsy, już nie będę opowiadać o tym, ale w każdym razie na zjeździe regionalnym przepadłam w wyborach na delegata na Zjazd, ale przychodziłam tam i mnie się wydaje, że wtedy już безпеka miała bardzo dobrze [zorganizowane] przyczółki wszędzie. To nawet w takich sprawach technicznych było widać, że na przykład każdy mógł wejść na tę płytę tej Hali „Oliwia” z wyjątkiem... i nawet jak mówiłam, czyli tak: wszystkie już osoby wpuszczające na salę, Andrzeja kiedyś nie chcieli wpuścić, bo nie miał przepustki, więc po prostu безпеka już dosyć tak ciasno nas otoczyła. To już taka anegdotka, że jak ja mówiłam: „Ale ja chcę mężowi zanieść kawę”. „Nie, nie wolno”, to wtedy był taki, to był Chińczyk, był taki... nie, Japończyk,

Japończyk, nie pamiętam jak on się nazywał, kręcił się koło „Solidarności” i on mówi, że on zaniesie. Więc to są drobiazgi, wie pani, ale po takich rzeczach one świadczą o bardzo dokładnym już rozpracowaniu wszystkiego, łącznie z planami, że tak powiem, osobami, no a przebieg tego, wszyscy byli zachwyceni, że to tak bardzo światowo, bardzo elegancko. Był to wielki sukces, był sukces o tyle, że było tak wielkie zainteresowanie „Solidarnością”, że ten zjazd był niezwykle pilnie obserwowany, było dużo delegacji zagranicznych, było dużo dziennikarzy zagranicznych, i jeszcze była na nim też taka naprawdę demokratyczna atmosfera - w końcu ludzie zabierali głos. Pletli czasem głupstwa, czasem nie, no ale to wszystko trochę przeciągało się, ale z drugiej strony ciągle było tak, że nie wiadomo było, jaka w końcu będzie uchwała, prawda? A to jest według mnie dowód, że organizacja działa demokratycznie, że nie ma ustawek. Były straszne przepychanki, ustawki, ja nie wiem, czy Leszek Kaczyński w ogóle dostał się do komisji krajowych, chyba nie. Tam wtedy było, Andrzej się tam dostał od razu w pierwszym głosowaniu, ale pamiętam, że potem wiele tu trzeba było tych głosowań przeprowadzić, bo chyba, o ile pamiętam, KPN chciał koniecznie wstawić Patynę i oni blokowali wszystko, dopóki Patyna nie wejdzie do komisji, no więc to już taki jest objaw takiego partyjniactwa, prawda, w sytuacji, kiedy jeszcze trzeba naprawdę starać się nie pogrążyć tej organizacji.

Powiedziała pani, że zbyt szybko odkryła pani karty przed Lechem Wałęsą. Co się takiego wydarzyło?

Nie przed Lechem Wałęsą, przed publiką. Na zjeździe regionalnym ja byłam delegatem z mojego CTO, tam trzeba było się zaprezentować w wyborach do Zarządu Regionu. Przeszłam, dostałam się do Zarządu Regionu, i chyba, nie pamiętam już dokładnie, a potem miały być wybory delegatów na Zjazd Krajowy. Już chyba jako członek Zarządu Regionu, myśmy tam jakąś przysięgę składali, staliśmy na tym podium, no i każdy mówił, co chce robić - taka prezentacja - i ja wtedy popatrzyłam na tych wszystkich delegatów i sobie myślę: muszę chyba ujawnić warunki pracy w zarządzie, i powiedziałam coś takiego: „Ja mam do państwa pytanie, bo ja nie wiem, jak postąpić. Wałęsa ma taki zwyczaj, że jeśli przejdzie jakaś, zostanie przegłosowana jakaś uchwała, która mu się nie podoba, to on wtedy się zrywa, wstaje, wychodzi i mówi, że wróci jak przegłosujemy prawidłowo” - no bo tak robił. „Jak tak, to ja wychodzę”, no i wtedy ludzie tam nie wiadomo, co zrobić, czy przegłosować, czy jak. Jakoś tak im to powiedziałam i ja mówię: „I teraz chciałam państwu powiedzieć: jak ja się mam zachować w takiej sytuacji, kiedy Wałęsa żąda unieważnienia tej uchwały i podjęcia uchwały przeciwnej, bo inaczej on rezygnuje z pracy w związku? To co mam zrobić?”. No chyba było pytanie rzeczowe, prawda? Boże, co się zrobiło. „Taka żmija, żeby nam powiedziała wcześniej to byśmy ją do zarządu nie wybrali”, ale do zarządu już mnie wybrali. No taka była już po prostu obrona Wałęsy, prawda? I to przecież na pewno nie sami tam jacyś agenci - no po prostu uwielbiany Wałęsa, a ja go śmiem krytykować, tak?

Takie już jedno z ostatnich pytań: jaką „Solidarność” z roku 1980 pozostawiliśmy naszym dzieciom, przyszłym pokoleniom?

Wie pani, wydaje mi się, że zostawiliśmy im pewną ideę, którą ja bym nazwała w ten sposób, sformułowała, że historia nie jest zdeterminowana, czyli że nie musimy się kierować tym, że jak już jedzie ten walec historii, komunizm, teraz jakiś liberalizm, to już tak musi być, bo po prostu tę historię można zmienić jeśli się chce. To jest jedna sprawa, a druga, że jeśli ludzie naprawdę chcą i się zorganizują to mogą i potrafią, i że Polacy robią to doskonale.

[00:55:02 KONIEC NAGRANIA]